LISTY
STAREGO AMATORA TEATRU.
List piérwszy.

(Próba)

W mieście *** Wrzesień 18..

Kochany przyjacielu!

Muszę ci zdać sprawę z przedstawienia, na którém byłem obecny w naszym teatrze; widziałem, tak jest, widziałem przyjacielu, próbę drammy i cząstki opery, ale podstępem tylko dostałem się do tych miejsc *profanom* wzbronionych. Będąc przymuszonym szukać protektora, dowiedziałem się w kawiarni że dym mojego hawańskiego cygara nader miłe sprawił wrażenie na powonieniu pana Reżyssera, jakoż ofiarowałem mu z pośpiechem parę tuzinów, a gdy ten lekki podarunek spowodował niejaką między nami poufałość, już wpuszczenie mnie do tego przybytku przestało być niepodobném, i na dzień następny, na godzinę dwunastą naznaczono mi schadzkę.

Mój przyjacielu, trzeba być tak zapalonym lubownikiem teatru jak ja, żeby pojąć wszystkie moje wrażenia. Miałem iść po tych schodach krętych i ciemnych, miałem szukać drogi omackiem po tych korytarzach ciasnych, miałem się otrzeć w przechodzie o stosy dekoracyi, miałem czuć zapach kinkietów!

Niczego tym wspomnieniom nie zabrakło. Przewodnik mój tajemniczo mnie przeprowadził przez potok, trzy góry przekroczyłem, przewróciłem dwa drzewa i dotarłem wreszcie do sali, gdzie dolna loża dobremi kratami opatrzona zabezpieczyła mnie od wszelkiego natręctwa.

Tchu mi brakło. Nie śmiałem ruszyć się, wzrok mój ku teatrowi zwrócony, oczekiwał z niecierpliwością przybycia artystów i rozpoczęcia próby.

Dzwonek daje się słyszeć i powoli scena się ożywia: dwie, cztery, sześć osób pokazuje się. Jeden z muzykantów wchodzi do orkiestry, potykając się w pośrodku siedzeń i pulpitów swoich towarzyszów, dwa kinkiety ciemną rzucają światłość, sufler z rękopisem w ręku zasiada, tarcze i zbroje są dla niego siedzeniem, pień drzewa stołem.

Skrzypienie bótów oznajmia przybycie pierwszego kochanka. Byłbym go poznał po żółtych rękawiczkach na których cokolwiek rużu zostało. Odczytuje elegancki bilecik który mu wręczył dozorca i śmieje się umyślnie z przesadą, żeby przytomni tém łatwiéj treść tego bileciku odgadnąć mogli. Wita się niedbale z młodą damą owiniętą w szal i któréj ręce dosyć mają do czynienia z chustką, rolą i dwoma broszurkami. Inni mięszają się także do rozmowy. Po głośnym kaszlu człowieka dość otyłego, podwójnym surdutem okrytego, z szyją w halsztuch wciśniętą, poznaję naszego *basistę*; komik wchodzi z dowcipném słówkiem na ustach, z którego sam głośniéj się śmieje niż inni; artystka oddająca role matek szlachetnych objawia się rozdając wszystkim uśmiechy których nikt jéj nie oddaje, wreszcie daje się słyszeć hasło i próba się zaczyną.

Jeden szuka stosownego głosu, drugi mówi cicho; inny powtarza już *na dobre*, inny jeszcze z laską pod pachą, z rolą w jednéj ręce a lornetką w drugiéj, szuka światła kinkietu i psuje porządek. Kolej teraz na główną rolę, daremnie gotują się z odpowiedziami, nikogo nie widać. Reżysser woła, posługacze szukają w kawiarni, na bilarze. Przerwa! Wreszcie z głębi ciemnéj kulisy wyprowadzają ukrytego chłopaka spoglądającego na cały ten nieład wzrokiem podziwienia, jestto służący spóźniającegosię artysty; wyprawia on dziś śniadanie i wysłał tego chłopaka aby go ostrzegł kiedy nań przyjdzie kolej. Trzeba wiedzieć że mieszka na drugim końcu miasta; zewsząd się głosy oburzenia przeciwko niemu podnoszą, ale jestto piérwszy talent trupy, aktor czyniący teatrowi dochody, aktor grający z natchnienia,.... Dyrektor milczy, scena jego się opuszcza, idzie się daléj;

tu kolej roli podrzędnéj, poczciwiec, licząc na długość pominiętéj sceny, nie był obecnym, wołają go, przychodzi zapłoniony. Dyrektor i Reżysser obciążają go zarzutami i nakładają nań karę pieniężną wyrównywającą połowie dziennéj jego płacy. Wielki talent spijał szampana, a figurant zeszedł był do odźwiernego poprosić go o szklankę wody.

Wypadki te konieczne sprawiły zamięszanie. Wszyscy zgadzają się jednogłośnie na to, żeby przejść do drugiego aktu. Nowa przerwa; grający trzecią z kolei rolę, dotychczas obcym pozostał tym wszystkim wypadkom. W oddzielnéj sali fechtował się z kolegą, dopóki czas na niego nie przyjdzie: w téj chwili wpada bez tchu, z dwoma dobytemi szpadami i w towarzystwie psa który nigdy pana nie odstępuje. Tak komiczne zjawienie się, wzbudza naprzód śmiech, ale sumienny nasz aktor całkowicie oddany jest swojéj roli; wchodząc powinien przeklinać swoją córkę, jakoż rzeczywiście przeklina ją. Deklamuje jak wściekły, gwałtowne czyni poruszenia w lewo i wprawo, ostrze mieczów błyszczą w ciemności, osoby uciekają ze sceny. Biednego psa podeptano, wyje, aktorowie krzyczą, zamięszanie ogromne, prawdziwy chaos. Reżysser wydobywa się z tłumu i zatrzymuje szaleńca. Próba już jest niepodobną, z resztą godzina już minęła, a odgłos dzwonka już zebrał śpiewaków i muzykantów na próbę opery.

Potrzebowałem chwili spoczynku. Chwila ta nie była długą. Aktorowie wcześnie obiadują, a ten powód, bardziéj niż inne przyśpiesza rozpoczęcie, jednakże na tenora trzeba nieco czekać, jestto jego zwyczaj; wychodząc rozmawia z odźwiernym, po drodze rozmawia z każdym kogo napotka, przy wejściu rozmawia z posługaczami. Tym razem był w złym humorze. Zlany jego deszczochron był dowodem niepogody, a naszemu śpiewakowi trudno było pojąć, jak może się odbyć próba wtenczas kiedy deszcz pada. Opera zaczyna się.

Tu nowe pretensye! Ten zmęczony, tamten lęka się kaszlu, ten nie będzie mógł śpiewać wieczorem, je-

żeli rano zaśpiewa; piérwsza śpiewaczka opuszcza swoją aryę, nie ma dziś głosu a słówko po cichu dyrektorowi orkiestry powiedziane objawia mu sekret o który nikt się nie troszczy. Wreszcie, jako tako, sztuka postępuje, chóry otaczają scenę a ich głosy niezgodne rozdzierają uszy. Daremnie dyrektor orkiestry rzuca się, smyczkiem takt chórzystom wybija, śpiewa z niemi, — daremnie, — już zaczęli, ani sposób ich zatrzymać.....

Nagle, głośny śmiech powstaje ze wszystkich stron sceny, kobiéty uciekają z krzykiem, mężczyzni otaczają jednego z towarzyszów. Zadziwiony tak niespodziewanym ruchem, niecierpliwie szukam przyczyny tego tak nowego wypadku. Mój przyjaciel reżysser objaśnił mnie w porę.

Biédny chórzysta, pomimo że więcéj niż trzydzieści razy część swoją powtarzał, nie mógł się przyuczyć do należytego odliczenia czterech *taktów* poprzedzaiących jego kolej. Wszystkie uwagi nauczyciela były daremnemi, znużony wreszcie tém że nie może się dać zrozumiéć za pomocą środków zwyczajnych, korepetytor nowy fortel obmyślił. Chórzysta miał 5 guzików w należytéj zawisłości utrzymujących niższą część męzkiego ubrania. By skompletować cztery *takty*, kazał mu więc cztery guziki powoli odpinać, co zupełnie zajmowało żądaną ilość czasu, piąty zaś guzik miał niezbędną odzież w karbach utrzymywać. Zgodzono się na to i na kilku próbach fortel bardzo dobrze się udał. Skutkiem jednak bardzo zwyczajnego wypadku, chórzysta, nie spostrzegłszy tego, jeden guzik utracił. Chóry zaczęły już śpiewać, pauzy które nasz bohater ma odliczyć już następują. Zaufany w sposobie który mu wskazanym został, odpina on z dumą cztery piérwsze guziki, ale ponieważ piątego nie było, nieodzowne odzienie zlatuje mu na pięty.

Tu, kochany przyjacielu, zawieszam opis moich wrażeń dramatycznych. Jeżeli cię przedmiot zajmuje, chętnie jeszcze wrócę do niego. *N. N.*

———

TEGOCZESNE TEATRY RZYMU.

List drugi i ostatni.

Teatry liryczne Apollo i Valle należą do dwóch wielkich panów rzymskich. Książe bankierów Tortonia, kazał wystawić teatr Apollo, którego fundamenta kąpią się w Tybrze. Sala jest wspaniałą, i bardzo wygodnie urządzoną dla trzech tysięcy widzów, których objąć może. Są tylko trzy rodzaje miejsc: parter, którego siedzenia umieszczone są na stallach, cztery rzędy lóż i amfiteatr. Scena jest obszerną i bardzo wywyższoną; dekoracye nie są zbyt staranne; w całych Włoszech jeden tylko Medyolan ma piękne dekoracye, które winien pędzlowi Sanguisica i malarzy wyszłych ze słynnéj jego szkoły. Orkiestra jest przestronną, i obejmuje 70 najlepszych artystów muzycznych Rzymu. Przeszłego karnawału doskonale dyrygował nią Giovani, znakomity skrzypek. Chóry składają się z samych dobrych głosów, lecz bez smaku w śpiewie, choć daleko więcéj umieją, niż wasi chórzyści w Paryżu, i mają przecież udział w akcyi, podczas gdy tamci zawsze stoją w porządku nieruchomi, w najpatetyczniejszych sytuacyach.

Repertoar teatru Apollo również téj zimy był dobry. Przedstawiono *Ines de Castro* (operę serio) przez męża sławnéj Taczinardi z teatru San Carlo w Neapolu, *Otella* Rossiniego, *Monteki i Capuletów* oraz *Purytanów* Belliniego. Pani Schultz była prima-donną; publiczność Paryzka mogła ocenić wyborną metodę téj śpiewaczki w Odeonie, będzie temu kilka lat. Pani Schultz straciła nieco na środkach, które są ozdobą młodości i talentu, lecz zawsze jéj się zostaje smak czysty, pełna zapału dusza i nieporównana wokalizacya. Była ubóstwianą przez publiczność Rzymską i zasługiwała na to, szczególniéj w *Purytanach* była zachwycającą. Panna Grisi lepiéj śpiewa tę rolę, napisaną dla jéj środków, lecz mniéj ma namiętności.

Tenorzyści Bonfigli i Zuchelli, równie jak żona ostatniego, najpiękniejsza włoszka, jaką kiedykolwiek

widziałem, i młoda śliczna siniora Lamberti, dzielnie wspierają panią Schultz, tworząc świetny ogół, przynęcający ciągle mnóstwo widzów do teatru Tortonia. Zuchelli i Bonfigli przedewszystkiém się podobali w pięknym duecie w *Mojżeszu* (Parlar), który Rzymianie kazali im po dwa, a nawet po trzy razy powtarzać. Tamburini i Rubini sprawiają w Paryżu tenże sam skutek, choć śpiewają ten wzniosły duet z daleko wyższą doskonałością, niż śpiewacy teatru Apollo. Dowodzi to, że w pięknem dziele muzyczném wykonanie nie wszystko stanowi, i że utwór człowieka pełnego geniuszu, jakim jest Rossini, ma jeszcze dosyć mocy do przynęcania słuchaczy, nawet jeśli jest oddanym przez artystów podrzędnego talentu,

Balety teatru Apollo, są najniegodziwsze w świecie; ani ogólnéj zgody, ani dobrych tancerzy, ani przynajmniéj znośnych pantomin; nie będziemy o nim więcéj mówili.

Włosi nie przestrzegają tak ściśle jak Francuzi trafności kostiumu scenicznego; przekładają oni złote i srebrne blaszki nad piękną prostotę historyczną, którą Le Kain, a przedewszystkiém Talma, wprowadzili we Francyi. Tak tedy antreprenerowie nic nie zaniedbują, dla dania najlichszemu figurantowi świetnego kostiumu, chociażby się to nie zgadzało z charakterem sztuki; tym sposobem przynajmniéj oko widza nigdy nie jest obrażane przez nieochędożne ubiory, podobne raczéj do łachmanów biedaka niż do kostiumu teatralnego.

Teatr liryczny i dramatyczny Valle należy do siniorego Capranica, przyjemnego człowieka i doskonałego muzyka. Poruczył dyrekcyą tego teatru panu Patarni. Sala tego teatru jest małą i źle urządzoną; jest prócz tego ozdobioną z barbarzyńskim smakiem i tak źle oświeconą, iż Rzymianie nie uczęszczają doń z taką przyjemnością, jak do teatru Apollo, gdzie można być widzianą, kiedy się jest piękną i kiedy się ma dyamenty do pokazywania. Ten teatr, który, jakeśmy już widzieli w poprzedzającym artykule, grywa przez trzy pory roku, nie może przedstawiać oper Serio, jak

dopiero po zamknięciu teatru Apollo. Siniora Toldi, śliczna Francuzka, którą scena Paryzka znała pod nazwiskiem pani ***, była roku zeszłego prima-donną. Uczennica sławnéj Pasty, pani Toldi posiada metodę czystą i łatwość wokalizacyi, którakazałaby wierzyć, że się urodziła w Neapolu, gdyby, kto ma szczęście ją znać, nie znajdywał w niéj przyjemności francuzkiéj, połączonéj z wydoskonalonym talentem. Celuje ona w rodzaju dramatycznym. W operze *I Fidanzoti* Paciniego wzbudziła powszechny zapał. Ubóstwiana przez publiczność Neapolitańską, powinna była pozostać w *San Carlo*; lecz na jakiéjkolwiek śpiewałaby scenie, młody artysta zagraniczny, któryby potrzebował tłumacza, aby się dać poznać, niech się tylko uda do pani Toldi, a jego prośba nigdy nie będzie odrzuconą. Ona to, zaprzeszłego Listopada, śpiewała żałobną kantatę na śmierć Belliniego, napisaną przez młodego Francuza przy akademii francuzkiéj w Rzymie, i ona to wyjednała kompozytorowi znakomity w Rzymie zaszczyt, iż został przez publiczność przywołany, i okryty oklaskami, które podzielał ze swoją młodą współrodaczką. Pani Toldi miała do pomocy panią Dabedheile, młodą kontr-alcistkę, francuzkę, uczennicę konserwatoryum Paryzkiego, i piękną pannę Bourgois, również francuzkę, oraz tenorystę Banni, dość godnego nazwiska, które nosi. Często bywał sprawiedliwie wysykany, i byłby pewno i wygwizdany, gdyby miano w Rzymie zwyczaj gwizdania, jeżeli się który artysta nie podoba publiczności. Basista teatru Valle, sinior Colini, podziela z panią Toldi i z dwiema drugiemi Francuzkami, łaskę publiczności. I w istocie jest jéj godnym przez swój piękny głos, prowadzony z metodą, a jeżeli gra jego pozostawia jeszcze co do życzenia, nabędzie jéj na przyszłość; niezadługo ma ziechać do Paryża.

Za kilka lat, dzięki zamianom, jakie czynimy z Włochami, przesyłając im Duprego za Rubiniego, Malibran za Grisi, których nam wzajem przesyłają. Włochy będą wynagrodzone przez naszych rodaków, i spłacimy również dług, jakiśmy winni pięknym lekcyom, które nam dali wirtuozowie téj muzykalnéj krainy.

Zapomniałem wymienić Valentiniego, drugiego basistę teatru Valle. Nigdym nie słyszał lepiéj śpiewanéj aryi o potwarzy z Cyrulika. Na pierwszém przedstawieniu tegoż, grał z taką naturalnością świętoszka Bazylego, że mu zakazano nadawać téj roli tyle prawdy, pod zagrożeniem więzienia. Biédny młodzieniec zmienił swój kostium i śpiewał bez przewracania oczu. Publiczność to zrozumiała i większe jeszcze dawała mu oklaski; lecz sztuka już więcéj graną nie była.

Wszystkie podrzędne teatry Rzymu nie warte być szczegółowo przytoczonemi; obznajomiemy więc tylko cokolwiek czytelników z teatrem Buratini, gdzie Kassander, bohatyr popularny i dowcipny, najpomrukliwszego Anglika, do śmiechu pobudza. O wy! młodzi artyści, coście powrócili do Francyi, wy szczęśliwi podróżnicy, coście byli w Rzymie, aby tam puścić wasze talary; wy Anglicy, coście tam szukali rozrywki dla waszego splenicznego charakteru; powiedźcie, jest-li na świecie zabawniejszy, komiczniejszy aktor, jak Kassander? Jego mały fraczek, jego kapelusz rogaty i jego żabotka tak biała, minki tak zabawne, gdzież je zobaczycie, jeżeli umyślnie nie wrócicie do Rzymu? Kiedy się już zwiedziło święte miasto, cóż jeszcze się chce widzieć? do czegoż się wzdycha? — do Kassandra. Przeszłéj zimy przedstawiono w Fiume (jest to nazwa domu, gdzie się znajduje teatr Kassandra) *Don Żuana;* nasza przedziwna maryonetka grała Leporella. Oprócz tego mieli tam piekło, którego scena odbywała się w olbrzymiéj paszczy djabła. Jest to prawdziwie oryginalny pomysł dekoracyi, z którego nasi malarze mogliby korzystać. Trzeba było widzieć Kassandra! był to jego tryumf, a cały Rzym śpieszył śmiać się z tego zabawnego widowiska. Widziałem także w Fiume *Wdowę Malabaru,* z chórami, śpiewanemi za sceną przez bardzo piękne głosy.

Każdy teatr w Rzymie zarządzany jest przez impressario czyli dyrektora, który zazwyczaj tylko przez jedną lub dwie pory teatralne panuje. Teatry liryczne, prócz impressario, mają reżyssera sceny, nauczyciela chórów, i dwóch dyrektorów orkiestry, jednego do ope-

ry, drugiego do baletu. Manifest rozrzucany między publicznością, w celu uwiadomiania jéj o składzie osób, mających się przedstawiać podczas następnéj pory, nie zapomina o imieniu najmniejszego artysty, począwszy od prima-donny aż do tego co bije w kotły. W teatrze pierwszego dnia widowisk orkiestra jest podwojoną, a ten, który ma pierwsze skrzypce w operze, zastępowany jest przez innego, skrzypka do baletu; podobnież dzieje się z innemi rycerzami pulpitu.

W końcu pozostaje nam jeszcze mówić o festynach i balach maskowych, które się odbywają podczas karnawału w obszernym teatrze Alberti; dwa tylko bale trwają przez całą noc; inne zaczynają się o 6 wieczorem, a kończą o północy. Ileż to spotkań nie odbywa się w Festina! Wszystkie części świata dają tu sobie *rendèz vous*, i bardzo często tu intrygują osoby, któreśmy sądzili być o czterysta mil od Rzymu. Dwie orkiestry teatru ciągle grają, a cała sala, wspaniale oświecona, najpiękniejszy przedstawia widok. Jeżeli Włosi przez swą muzykę teatralną, przez swój śpiew tak namiętny, odnoszą palmę nad wszystkiemi ludami Europy, tedy nieznośni są co do muzyki balowéj. Prawda, że nie znają przedziwnego pomysłu, robienia kontradansów z motywów z oper, ale czy źle, że tego nie czynią? o tém bardzo wątpię.

ROZMAITOŚCI.

(z Revue et Gazette des Théâtres).

TEATRY AMSTERDAMSKIE.

Stolica Hollandyi posiada trzy główne teatry, w których grywają się sztuki przez tyleż narodów. Najgłowniejszym z tych teatrów jest miejski, w nim przedstawiane bywają dzieła pisane lub przynajmniéj tłómaczone po holendersku. W ostatnich czasach, nasladowania i tłómaczenia znacznie przewyższyły, liczbę utworów oryginalnych. Wreszcie, grywają tu wszystkie rodzaje, operę, balet, drammę, komedyą i tragedyą. W śpiewie holendrzy wcale nie ce-

lują; tańczą bowiem lepiéj niż śpiewają, balet tutejszy jest istnym kosmopolitą, przedstawia on przedmioty brane z wszystkich narodów. Dla tego téż balet Amsterdamski, zostający obecnie pod kierunkiem pana *Voit van Hamme*, zasługuje na uwagę cudzoziemców. Widać tu wielką staranność w dekoracyach i maszyneryach. Kilku autorów starało się w ostatnich czasach, wznowić starożytny teatr Grecki. Pewien poeta z Middelbourga, nie najpochlebniéj nazywający się *Sifflé*, napisał przeszłéj zimy *Antigonę*, naśladowaną z Sofoklesa, która dobrze była przyjętą. Podobne powodzenie, w mieście w którém giełda najgłówniejszym jest zakładem, dowodzi że niewszyscy mieszkańcy mają umysł zajęty jedynie handlem. Sala teatru holenderskiego jest wielka i godna stolicy. Aczkolwiek wystawiona tylko tymczasowo jak wiele teatrów Paryzkich, po spaleniu się, już stoi lat 50, i być może że drugie tyle jeszcze stać będzie, jeśli jaki nowy wypadek nie zniszczy jéj. — Truppa francuzka grywa w mniejszéj sali, i przedstawia tylko opery komiczne i komedyo-opery. Tu-taj to świat elegancki Amsterdamu uczy się języka i wesołości francuzkiéj. Czasami też artyści Paryzcy przybywają tu pokazać jak się gra w stolicy Francyi. — Trzeci teatr wreszcie, równie mały, zajmowany jest przez truppę niemiecką, która głównie przedstawia opery. Widowisko to bywa uczęszczaném przez lubowników muzyki. Dla pospólstwa, znajduje się w Amsterdamie wiele kawiarni, w których piją, palą fajki i przypatrują się przedstawieniom podobnym do tych jakie się dają w niektórych kawiarniach bulewarowych Paryzkich. Niekiedy są to pantominy i sztuki hałaśliwe, to znowu farsy z których się naśmiać można do rospuku, przypominają one obrazy szkoły flamandzkiéj.

ŚPIEWACZKA OPERY W MUNICH.

Pewnego dnia w ogrodzie Neudeck, na przedmieściu Au, młoda dziewczyna składnéj postaci, śpiewała małe piosneczki z towarzyszeniem harfy. Między obecnemi, znajdował się mężczyzna olbrzymiéj postawy, z wielkim nosem zatabaczonym. Swieży głos młodéj harfistki ściągnął jego uwagę; zaprowadził ją do swego mieszkania, otworzył fortepiano a jego silne ręce wydobyły z instrumentu tony harmonijne i pełne tkliwości. Nauczył młodą dziewczynę śpiewać prześliczną aryę: *Ich war, wann ich erwachte* etc., z opery *Przerwana ofiara*. Tak to Klara Metzger została uczennicą Wintera, który wkrótce zwiedził z nią całe Włochy aż do Messyny, dając jéj lekcye, przez

które pozyskała wziętość można mówić Europejską. W kilka lat potém Klara leżała na swém łożu umierająca. Choroba równie nagle ją opanowała jak i szczęście; nie miała nawet czasu przygotować się ani do jednéj ani do drugiego. Szczególniejszém zrządzeniem losu, działo się to w najweselszą niedzielę z całego roku, w niedzielę zapustną. Grano w teatrze operę buffa w któréj ta śpiewaczka zwyczajnie przedstawiała rolę dla uświetnienia tego dnia. Nawet dla lepszego ubawienia publiczności wkładała do swéj roli piosnkę gminną: *Mein Schatz ist a reiter* (Mój kochanek jest kawalerzysta), którą przyjmowano z uniesieniem. Niestety! tego dnia inna ją śpiewała. Klarę bowiem trawiła pożercza gorączka. Pokój jéj był słabo oświeconym przez lampę która ponuro paliła się w kącie, gdy w tém drzwi się otworzyły i ujrzała wchodzącego Urbana, ulubionego aktora publiczności Munichskiéj, tego samego, który również w parę lat późniéj, został wydarty sztukom przez nagłą słabość. „Byłem w teatrze rzekł do niéj, i przemyślałem tylko o tobie; gdy w tém obiła się o uszy moje tak znana twoja piosneczka, boleść mnie tu przywiodła, nie mogłem się dłużéj jéj oprzeć. Przyszedłem cię zobaczyć; musiałem koniecznie. „Wtenczas, głowę pałającą i drżącą z gorączki, podniosła Klara, a osłoniwszy się lekkiém ubraniem zawlekła się do fortepianu. „Usłyszysz mnie,” odpowiedziała słabym głosem. Początkowo ręka jéj niepewna błądziła po klawiaturze, a pierś słabe tylko odgłosy wydawała. Jéj słuchacz stał osłupiały z zadziwienia i boleści obok jéj krzesła. Lecz wkrótce oddech Klary nabrał siły, jéj oczy, przed chwilą przygasłe, zajaśniały nowym blaskiem, a z gardła wyszły tony brzmiące i podziwiane co jéj tyle laurów zjednały. Był to ostatni połysk dogorywającéj lampy. Zaniesiono ją, bez sił omdlałą do łoża; nikt jéj już nie słyszał śpiewającéj, bo w kilka godzin na zawsze oniemiała.

Gazeta Teatralna

Dzienniki francuzkie poświęcone wyłącznie teatrowi, zaczynają pisać o szybkim i niesłychanym wzroście naszego baletu, (*w Monde dramatique* Nr. 17 r. b.) nader pochlebne i sprawiedliwe znajdują się pochwały dla choreografów naszych, a szczególniéj wymienione są: pani *Koss*, panny *Gwozdecka*, *Lideman* i mała *Piechowicz*. Dodaje ten dziennik że balet *Mimili* czyli *Styryjczykowie* ułożony przez pana *Maurice* nader wielki sprawił effekt, gdy

przeciwnie balet Armanda Vestris *Rycerz i Wieszczka*, nie tyle się podobał, lubo w nim panna *Szlancowska* dziś zamężna pani *Grekowska* tańczyła. Co zaś do świetności wystawy wynurza się nader zaszczytnie dla Dyrekcyi Teatrów.

— Antreprener teatru w *Baden-Baden*, pan Benazet, zaprosił na rok 1839, najsławniejszych Europejskich śpiewaków i ma się z niemi ułożyć o pewną liczbę reprezentacyi, w porze kiedy najwięcéj osób na kąpiele się zbiera. Między innymi wymieniają: *Tamburiniego*. *Rubiniego*, *Lablasza* i pannę *Grisi*. O tych matedorach można powiedzieć; że kto ich słyszał, już może na operę nie chodzić.

— *Hugonoci* mają być wkrótce przedstawionemi w Berlinie, tamtejsza Dyrekcya teatrów nie nieszczędzi, by godnie i świetnie oddać to arcydzieło Meyerbeera, występować w nim będą dwie pierwsze śpiewaczki niemieckie; panna *Loeve*, zakontraktowana do opery Wiedeńskiej, i panna *Sadel*, śpiewaczka królewskiej opery Drezdeńskiej. Przekład tego dzieła na język niemiecki, powierzony został znanemu dramatycznemu pisarzowi panu Fryderykowi Elmenreich.

— I w Kopenhadze, ta opera będzie graną przy końcu bieżącego miesiąca. Tłómaczenie na język duński, wykonał młody poeta *Hartmann*.

— Hrabia Essex zaślubił dnia 19 Kwietnia r. b. w Londynie, Miss Stephens, znakomitą śpiewaczkę. Hrabia przyrzekł swéj żonie 200,000 złp. rocznego dochodu.

— W pewnym niemieckim teatrze śpiewak mający rolę *Don Żuana*, skoczywszy w piekło, nogę sobie zwichnął. Ponieważ nie chciał już więcej uledz podobnemu przypadkowi, w czasie następnego przedstawienia zastąpił go w skakaniu baletnik. Gdy przyszło do obrachunków, wzbraniał się dyrektor zastępcy *Don Żuana* cenę skoku zapłacić odsyłając go do śpiewaka, który z swojéj strony, nic o tém słyszeć nie chciał, twierdząc iż nie do skakania ale tylko do śpiewania się zobowiązał, dyrektor zapłacił. (Będzie to nauką na przyszłość!)

UWIADOMIENIE.

Do numeru dzisiejszego dołącza się portret z natury robiony, Artystki drammatycznéj Leontyny Halpert, ***wykonany przez znakomitego rysownika*** Seweryna Oleszczyńskiego.

NB. Zpowodu iż Numer dzisiejszy składa się z kolumn 12, **następny składać się będzie z 20.** —